PG
7399
.W2S7

Class PG7399
Book .W2S7

KAROL WACHTEL

Spóźnione Zaloty

Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze, śpiewem i tańcami.

CHICAGO, ILL.
Druk. i Nakład. W. Dyniewicz Pub. Co.
1910

KAROL WACHTEL

Spóźnione Zaloty

Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze, śpiewem i tańcami.

CHICAGO, ILL.
Druk. i Nakład. W. Dyniewicz Pub. Co.
1910

PG7399
.W2S7

COPYRIGHT
By W. Dyniewicz Pub. Co.
1910.

©Cl.D 21523

SŁÓWKO OD AUTORA.

Temat, opracowany we fraszce niniejszej, nie nowym jest, nie rościmy sobie przeto pretensyi do pomysłu, a tylko opracowanie podajemy, jako własne i nowe.

O ile nam wiadomo, istnieją oddawna dwie "wersye" sceniczne pomysłu omawianego, na scenach polskich grywane jeszcze od czasów niezapomnianego Żółkowskiego, bawiące zawsze doskonale, zawsze więc chętnie widziane; żadna z tych wersyi nie była nigdy zredagowana kompletnie, a tem więcej — wydana drukiem, spisywano więc i przepisywano tylko wesoły ów dyalog, grywając go z rozmaitymi dodatkami i przeróbkami jako "Dwie osoby", lub "Staruszków w zalotach."

Opracowanie nasze jest znacznie obszerniejsze od dawniejszych, a wydanie go drukiem wraz z objaśnieniami dla scen amatorskich — uprzystępni scenom naszym wesołą tę jednoaktówkę.

Karol Wachtel.

SPÓŹNIONE ZALOTY.

OSOBY:

PAN JACENTY,

PANNA KUNEGUNDA.

Objaśnienia dla scen amatorskich.

Kostyumy: Dyalog niniejszy grać można w dwojakim stylu: francuskim i naszym swojskim. Obrawszy styl francuski, należy grać wytworniej, gładziej, z elegancyą i szykiem, co się tyczy zwłaszcza roli Jacentego, który może wystąpić w tabaczkowym fraku bronzowym, ciemnych pantalonach, kamizelce kwiecistej i koronkowym żabocie, kapelusz ciemny, trójgraniasty, białe pończochy do kolan, trzewiki płytkie z klamrami; uzupełniają kostyum: laska z gałką, chusta kraciasta i tabakiera. Kunegunda ma suknię kwiecistą, obszerną, strojną falbanami, koronkami, cokolwiek wyciętą pod szyją i białe pończochy, buciki płytkie z klamrami.

W drugiej interpretacyi, naszej swojskiej, grać można o wiele swobodniej — rubaszniej; kostyumy też zwyklejsze będą i łatwiejsze: dla Jacentego komiczna kapota, spodnie w kraty, chusta czerwona pod szyją, czapka z daszkiem, oraz laska, chustka i tabakiera; dla Kunegundy: zwykła, byle dostatecznie komiczna suknia naszych kumoszek.

Charakteryzacya: W sposobie francuskim dla Jacentego biała peruka z warkoczem krótkim, twarz blada, oczy podsinione, wpadnięte; dla Kunegundy: biała, wysoko uczesana peruka, twarz silnie malowana, różowana, pełno na niej pieprzyków i "muszek".

W sposobie swojskim: dla Jacentego charakterystyczna peruka komiczna — siwawa albo łysa, nos czerwony; dla Kunegundy zwyczajna komiczna charakteryzacya starej panny.

Rekwizyta: Jacenty: Chusta kraciasta, tabakiera, laska, bukiecik, Kunegunda: kot, torebka, wachlarz, chusteczka, dwa flakoniki, parę kawałków cukru, karty, taca z butelką wina i dwu kieliszkami.

Scena: Pokój o dekoracyach zwyczajnych z dwojgiem drzwi i oknem, u którego firanki; na scenie, zaścielonej dywanem, stół, kanapka, i parę krzeseł.

Plan sytuacyjny:

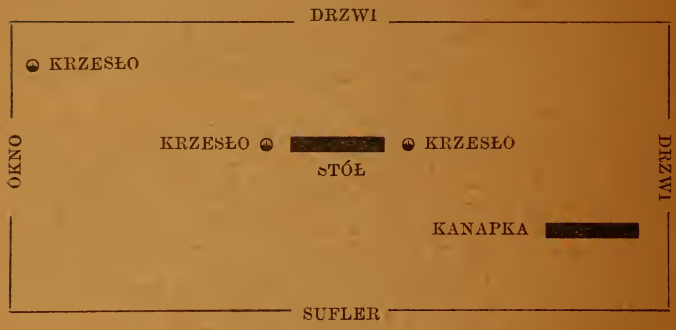

SCENA .I.

Panna Kunegunda — sama; ubrana z wielką przesadą — trzyma na kolanach kota, siedzi przy stole, kładąc kabałę.

KUNEGUNDA.

O! ta dama, to ja — a ten król, pewnie on! Dziewiątka znaczy podróż, a dziesiątka: myśli o mnie.... Przyjedzie więc na pewno! Niezawodnie przyjedzie, bo choćby mnie znów karty zwiodły niepoczciwe, — to nie zawiedzie mnie przeczucie, nie zawiedzie serce, czekające kochanego... Ach! te karty! Te karty! Ileż to

kłamały! Kłamały, a to już dawno byłby czas, aby mi się te przepowiednie ziściły; bo choć nie jestem chyba bardzo starą, no, ale do stanu małżeńskiego czuję się przecie... dojrzałą!... Oj słodki stanie małżeński! — Ile gotowości czuję do ciebie, — tego nie pojął nigdy fałszywy ród mężczyzn! Nie ocenił mojej chęci poświęcenia się domowemu ognisku i osłodzenia życia komuś kochanemu! Dali mi długo czekać na siebie! Myśleli, że już męża nie złapię, a tu właśnie, im na przekór, znalazł się ktoś nareszcie, co im porwie kanareczka, i spełni moje życzenia... **Wyjmuje fotografię.** O tak jedyny mój Panie Jacenty, dla ciebie bije moje serce! Tobą tylko żyję! Przychodź zatem i bierz mnie, bierz, a bierz prędko, bo już czas najwyższy! **Zaczyna nucić tonem przesadnym i fałszywym.** "A ja cię szukam — szukam na okół, a ja cię znaleźć nie mogę"... **Urywa, zamyśla się.**

Czemu to on jednak wczoraj do mnie nie przyszedł? Przyrzekł być, a nie był! Szkoda, poszlibyśmy razem karmić moje kurki! Niech żałuje, bo musiałam wyglądać uroczo, sypiąc ręką, jak perły białą, grad krup na kury i kaczki.

Spostrzega się i ogląda ręce. Oj rączko moja, rączko, uszczęśliwisz ty kogoś i to już niedługo, kogoś, kto od dawna wzdycha do ciebie, i tylko biedak nie ma śmiałości zdecydować się ostatecznie! Spodziewam się jednak, że to lada

chwilę nastąpi. **Naciera ręce płynem z flakonu, który ma przy sobie.** Co prawda, to mój przyszły, niezupełnie jest zachwycającym... Ale trudno, przebierać niema czasu, bo na koszu jeszczebym została...

Ot, i nieszczęście gotowe! teraz dopiero spostrzegam, że mi się już moja "ogórkowa woda" skończyła, a bez niej na rękach i twarzy wyłażą zaraz te obrzydłe piegi — jak grzyby po deszczu. Cóż ja teraz poczne?! **Słychać kroki, ona zrywa się i zrzuca kota.** Święta Kunegundo! Ktoś nadchodzi. To pewnie pan Jacenty! **Biegnie do okna.** Tak, to on! Nie omyliło mię przeczucie! Ach, jak mi się serce tłucze! Gorąco mi ze wzruszenia! Jeszcze się rozchoruję, zanim za mąż wyjdę!... A Dr. Receptowicz przestrzegał, bym się przed irytacyą chroniła!... Wezmę prędko kropli laurowych. **Zażywa krople.** Tak, teraz siądę sobie i będę się bawić Mizią, — niby nie spodziewając się mego ukochanego! **Siada i bawi się z kotem...**

SCENA II.

Wchodzi z bukietem Pan Jacenty, stękając, utykając, podpierając się laską; od czasu do czasu zażywa tabaki, wymachując kraciastą hustą.

JACENTY.

Na stronie: Hm! Udaje, że mnie nie widzi, a oknem wyglądała! **Udając krząkanie.** Brrrhm!! Brrrrrhm!

KUNEGUNDA.

Niby przestraszona: Och, Święty Jacenty! Jakżem się przelękła! **Powstaje.** Ledwie oddech złapać mogę!

Ach to pan, niedobry, panie Jacenty? **Podaje mu rękę.**

JACENTY.

Ależ mościa dobrodziejko! Któż widział być tak płochliwą, jak nieprzymierzając gąska szesnastolatka! **Na stronie:** Taka ona mościdzieju do szesnastolatki podobna, jak ja do łoszaka trzyletniego... **Podaje jej bukiecik.**

KUNEGUNDA.

Z grymasem: Fi! Cóż za porównanie! Dziękuję... **Bierze kwiaty.**

JACENTY.

A bo któż to przeraża się mościdzieju starego przyjaciela, **z komiczną czułością,** którego w dodatku powinno się przecie spodziewać?

KUNEGUNDA.

Ach, wybacz, panie Jacenty, — ale wszedłeś tak nagle, żem omal nie omdlała! Do tego spracowałam się dzisiaj trochę i znużyłam, bo musisz wiedzieć, że frunęłam dziś z łóżeczka zaraz po wschodzie słoneczka, — jako przepióreczka!... O spojrz Pan, jak mi jeszcze serce bije... **Bierze go za rękę i przyciska ją do piersi.**

JACENTY.

Jak wyżej. Biedne serdusio! O wiem ja, wiem, że z asindzki dobrodziejki ranny ptaszek, ale przykro mi mościdzieju, żem tu nie był oczekiwany i żem taki — panie — ambaras sprawił swą wizytą nadobnej gosposi. **Całuję ją w rękę.**

KUNEGUNDA.

Z kokieteryą: Ależ i owszem i owszem, oczekiwałam Pana — jak zawsze niecierpliwie. Wiesz dobrze o tem Panie Jacenty i chcesz chyba komplementów odemnie.

JACENTY.

Z przesadnym zachwytem: Królowo kochinchińska! Wybaczże już, wybacz, już nie zrzędzę, nie gderam i wierzę, żeś o mnie myślała, bawiąc się z twą faworytką.

KUNEGUNDA.

Z kokieteryą: A tak: bawiłam się z Mizią... by zabić tęsknotę. No, Miziu powiedz panu dzień dobry... To nasz przyjaciel! Przywitaj się! Nie chcesz? Jesteś niegrzeczna! Przywitaj się! Nie chcesz? Jesteś niegrzeczna! O, ona się do Pana przyzwyczai. Weź ją Pan i popieść... **Podaje mu kota.**

JACENTY.

Tfu! Do licha! Cobym tam mościdzieju jeszcze koty wygłaskiwał i pieścił! Wolę ja rączkę właścicielki kota! **Chce ją ująć za rękę, ona ją usuwa.** — Cóż to, gniewasz się na mnie, asindźka?

KUNEGUNDA.

Zadąsana: Gniewam, bo wiedz Pan, że gdy mej pragniesz łaski, to musisz się starać zjednać sobie Miziunię... Biedna moja kocina, jak się wystraszyła!.. A czemuś to Pan wczoraj nie przyszedł? Wstydź się Pan! Ja daremnie czekałam!..

JACENTY.

Błagalnie: Ananasie złocisty! — Łeb utnij mościdzieju, ale daruj! Nie moja wina, — ale ta piekielna podagra tak mię cały dzień trapiła i darła, że mi się nawet schadzki odechciało!... **Uderza się w usta.** Tfu! A tom się wygadał!...

KUNEGUNDA.

A pięknie! — Teraz dopiero widzę, co sądzić o Pańskich zapałach!... O, biednaż ja — uwiedziona ofiara! **Płacze.** To taka twoja miłość?! Taka wierność?! A ja, nieszczęsna, wierzyłam! Ach serce mi pęknie! **Spazmuje...**

JACENTY.

N. s. Oj dyabliż mię nadali! Znowu fiksować zaczyna... **Głośno:** Ależ Panno Kunegundo... Ależ mościa dobrodziejko! Różo jerychońska! Uspokój się! Wybacz! Poprawię się — no, poprawię z pewnością, jak Pana Boga kocham! **Całuje ją po rękach, ona z pod oka nań patrzy.** Czyżem miał się z łóżkiem kazać przywieść tu, do ciebie?!!!!

KUNEGUNDA.

Spokojnie. Fi! Cóż to znów za dowcipki?

JACENTY.

No widzisz cherubinie!... Uspokój się, no, daj się przebłagać turkaweczko! — Przebacz, daruj już! Szkoda czasu na fochy i dąsy,

lepiej siądźmy po staremu do naszej pikiety!— Dobrze?

KUNEGUNDA.

Udobruchana. Niechże będzie: dobrze. Ale pamiętaj pan — nie grzeszyć już więcej i nie ranić **czule** oddanego ci serca!... **Jacenty całuje ją po rękach, poczem zasiadają do kart. — Kunegunda tasuje i rozdaje.**

JACENTY.

Podczas tego, jak Kunegunda rozdaje karty: Tak, ślicznie! Dwie mnie, dwie sobie, dwie mnie, dwie sobie, a teraz trzy na stół; **bierze karty** zapowiadam: ja mam pięć kart z jednego koloru.

KUNEGUNDA.

Zapowiadając. Ja mam trzy asy, trzy króle...

JACENTY.

Przerywa: Za pozwoleniem! Panna Kundzia nie ma trzech króli, bo ja mam dwa, a wszystkich jest cztery.

KUNEGUNDA.

Gniewnie: To niepodobna! Trzy króle mam, trzy!

JACENTY.

Jacenty kładzie na stół karty i pokazuje dwa króle. No, to proszę zobaczyć, **śmieje się złośliwie.**

KUNEGUNDA.

Zmieszana i zgniewana mocno. Ach, prawda! Wzięłam chłopca za króla.... **zagrywa.** Więc zagrywam: dama tref...

JACENTY.

Za pozwoleniem! Ja zagrywam!

KUNEGUNDA.

Z wielkiem uniesieniem: Dlaczego?

JACENTY.

Bo Panna Kundzia dawała karty!

KUNEGUNDA.

Zaperzona: Mój Panie! Pan się tylko ciągle sprzeczasz! Ja nie lubię kłótni i ustępuję Panu! **Po chwili.** Czy pan nareszcie zaczniesz grać?!

JACENTY.

Rusza ramionami. Ależ zaczynam, zaczynam! **Grają chwilę w milczeniu, on wygrywa, co ją mocno irytuje; — kończą, on rachuje. Pięć kart, a terc trzy, to ośm, lew sześć, to czternaście; zapisuje.**

KUNEGUNDA.

Z krzykiem. Jakie czternaście! Skąd czternaście! Cóś Pan tam napisał?...

JACENTY.

Czternaście punktów.

KUNEGUNDA.

J. w. To niepodobna! Pan nie możesz mieć czternastu punktów! Najwyżej dziesięć, jak Bozię kocham dziesięć! Nie więcej! Mizia świadkiem! **Na wpół z płaczem, szybko recytuje, pokazując na kartach.** Ja zadałam, paneś nie zabił, potem dałam, a pan nie wziął, potem zagrałam, a potem zabiłam, potem to, później tamto i już brałam wszystkie lewy, aż do końca! Rozumiesz Pan?!

JACENTY.

Flegmatycznie. Ależ rozumiem, rozumiem i dla świętej zgody chętnie ustępuję asindźce: zgadzam się na dziesięć punktów, **na stronie.** Bodajże ci psy marsza grały, prababko przeklęta!

KUNEGUNDA.

Tłucze w stół pięściami. Co mi Pan masz ustępować? Ja nie chcę żadnych ustępstw! Ja tylko słuszności pragnę! Pan nie masz dla mnie za grosz szacunku,... jakiś pan winien mieć dla biednej, słabej kobiety, nie mogącej się bronić... **Płacze ze złości.**

JACENTY.

Unosząc się. Ależ mam! — Aj, do wszystkich dyabłów, mam — powiadam! A — cóż to znów za dzień dziś waryacki?!

Niechno panna przestanie tych breweryi, bom ze skóry gotów wyskoczyć!

KUNEGUNDA.

Z krzykiem. A to pan wyskakuj, skoro tylko potrafisz! Brewerye! Pan to nazywasz breweryami! Gdy mi serce pęka z żalu, że mnie tak tyranizujesz! I to się nazywa, że on mnie kocha! On — kocha! A ja nieszczęśliwa oddałam mu całe moje serce dziewicze! Całą miłość! **Spazmuje i płacze.**

JACENTY.

N. s. A niechby to psy mościdzieju spróbowały zjeść taką miłość! Wnetby wyzdychały!

KUNEGUNDA.

Przychodząc do siebie. Co pan tam jeszcze urągasz! Niegodziwy!

JACENTY.

Nie urągam, nie! Niech rączka i nóżka boska broni! Medytuję właśnie mościdzieju, jak pannę Kunegundę uspokoić.... **n. s.** Trzeba jakoś ugłaskać starą jędzę!...

KUNEGUNDA.

Słabym głosem: Daj mi Pan szklankę wody... **Jacenty biegnie, utykając i podaje. Pauza.** — A teraz nalej mi Pan na cukier kropli laurowych. **Wskazuje mu flakon i cukier, on**

nalewa i podaje, ona otwiera usta. Daj..... **Wkłada jej cukier w usta.**

JACENTY.

N. s. ociera czoło. Oj żeby nie twoje grosze, dałbym ja ci innych kropli!!

KUNEGUNDA.

Słabo. Lepiej mi trochę.

JACENTY.

Jacenty klęka przy niej z trudem i stękaniem. Panno Kunegundo! Kundusiu! Com ja ci mościdzieju do diaska zawinił, żeś się tak na mnie rozgniewała?! Potrzebneż to takie sceny między nami??

KUNEGUNDA.

Nagle rzuca mu się na szyję. Och, wybacz mi, wybacz, drogi panie Jacenty! Jam się niesłusznie tak uniosła! Ale to nerwy, nerwy tylko! Ja nie jestem złośnicą — sekutnicą, choć mnie tak ludzie przezywają! Już się uspokoję! Ja będę dobra dla ciebie! — Dla ciebie, jedyny! **Ściska go i całuje, potem odskakuje, zawstydzona zakrywa twarz rękoma.** Ach! Com ja uczyniła?!!! **Wybiega w drzwi boczne.**

SCENA III.

JACENTY. . .

Sam: z trudnością wstał, kicha, uciera nos, strzepuje, poprawia ubranie i naciera nogi,

krzywiąc się. A to ci mościdzieju babsko wonieje, jak cała apteka!... Wybiegła! Patrzcie, zawstydziła się — stara szlafmyca! Oj z temi babami, z temi babami! Czyste urwanie łba i prawdziwa wieża babilońska! Uciekła mi teraz właśnie, kiedym się rozmachnął, by się jej oświadczyć, korzystając z tego rozczulenia. Już od pół roku zabieram się do tych oświadczyn, rozpędzam się, jak do samobójstwa — przynajmniej pięćdziesiąty raz, a skoro tylko na moją przyszłą spojrzę — to mi się mościdzieju nieboszczka Ksantypa przypomina... A-jakże! Ej żeby to nie ten jej mająteczek!.... Pewnieby mnie nie złapało to stare wieszadło! Nie wiele to tam tego jest, ale dobre i tych parnaście tysięcy, które ma konserwa, bo żeby nie to, pewniebym ci mościdzieju nie pchał łysej pałki pod jej wydeptany pantofel... Ale, cóż robić, pieniądze antyk ma; pomoże przytem mnie samotnikowi kości grzać na starość, będzie je człeku obchuchiwać, a kaszą okładać, żeby ta wściekła pedogra tak na nich nie wygrywała, jak głuchy organista na rozbitym organie. Zawsze mościdzieju, co z babą, to nie samemu!... A choć tam i ona, nieboga latkami daleko odemnie nie odbiegła, aleć zawsze wygoda i pożytek będzie jaki taki... Po ślubie wezmę ja się na seryo do mojej przychrypłej turkawki i tak ją sobie ugłaskam, że śpiewać

będzie, jak ja zechcę... Do czasu jeszcze politykować trzeba, bo pieniążki mościdzieju piechotą nie chodzą— ale po "Veni Creator" inaczej pogadamy! Jenoteż chciałbym mocno żeby to się już raz przecie skończyło... Dziś powiedziałem sobie: raz kozie śmierć — i przyszedłem na to ścięcie! Cóż, kiedym tylko kupę awantur i breweryi zobaczył, a moja piękność przenoszona dała nogę i nie widać jej — jakoś. Nie widać... A chciałem się dziś oświadczyć! — Jak Pana Boga kocham! Trzeba znów odłożyć na kiedyindziej! Hm, licho nadało.... Szkoda mościdzieju, szkoda!..... **Zabiera się do wyjścia, gdy obracając się, spotyka Kunegundę, która po cichu weszła była przed chwilą z tacą i winem w rękach i słuchała jego ostatnich słów.**

SCENA IV.

KUNEGUNDA.

Żywo podchodząc naprzód do Jacentego: Nie odchodź, drogi Jacenty — nie odchodź! Ja słyszałam wszystko, coś tu mówił...

JACENTY.

Z przestrachem. Aj, gwałtu! rety! Tego mi jeszcze było trzeba, ona wszystko słyszała!

KUNEGUNDA.

Z uczuciem. Słyszałam szczerą spowiedź twego serca i przychodzę — powracam, aby ulżyć twej miłości i być — twoją! Och! Twoją — na wieki! Powtóżyszże i przy mnie to, coś mówił tu przed chwilą?

JACENTY.

Uspokojony n. s. Eeee, to ona wszystkiego nie słyszała! **Głośno.** Tak mościa dobrodziejko! Powtórzę ochotnie, **n. s.** ale nie wszystko! **głośno, biorąc ją za rękę.** Chceszże mnie asindzka za stałego towarzysza w kulawej mościdzieju życia wędrówce?

KUNEGUNDA.

Ściska mu rękę. Ależ chcę, chcę całą duszą, chcę! Jak Mizię kocham!

JACENTY.

Z przesadą rzuca się jej do nóg, krzywiąc się n. s. Piramido wszechsłodyczy! Brylancie najdroższy! Czyżem ja mógł spodziewać się tak słodkiej odpowiedzi?

KUNEGUNDA.

Podnosząc go z trudem, rzuca mu się na szyję. Czyżeś to z moich oczu nie czytał, żeś kochany tak czule?...

JACENTY.

Otrzepując się n. s. Dyabli z temi kadzidłami!! **głośno.** Cóż to mi to ciebie tak nagle zjednało?!...

KUNEGUNDA.

Skromnie, a czule. Ach, Waćpan tak czule przemawiasz!

JACENTY.

Śmieje się. Ha, ha! Wiadomo mościa dobrodziejko, że chłop mowny, a kot łowny zawsze sobie radę da! **Całuje ją w rękę.** Nieprawdaż? Ot i zdobyłem Ci sobie sikoreczkę, złowiłem turkaweczkę! Więc tedy mościdzieju, aby długo nie zwlekać, przystąpmy do rzeczy najpoważniejszej. **n. s.** bo pannę młodą śmierć zaskoczyć gotowa. **Głośno.** Kiedyż wyprawimy wesele?!!

KUNEGUNDA.

Figlarnie. Czy waćpanu tak śpieszno?

JACENTY.

Tak samo. A asindzce nie? Ejże!??

KUNEGUNDA.

Zawstydzona. Figlarz z waćpana, ale jeśli już chcesz tak koniecznie, to... to lepiej wcześniej, niż później. **Napełnia winem kieliszki.**

JACENTY.

A więc?...

KUNEGUNDA.

A więc... więc za dwie niedziele...

JACENTY.

Brawo!.....

ŚPIEW I TANIEC.

Biorą w ręce kieliszki z winem i tańcząc spokojnie, posuwiście, na sposób menueta śpiewają:

I.

JACENTY.

A więc za dwie niedziele!

KUNEGUNDA.

Mocno fałszywie: Niedziele!

JACENTY.

Niedziele!
Wyprawimy wesele!

KUNEGUNDA.

Jak wyżej: Wesele!

JACENTY.

Wesele!

RAZEM.

Sprosimy gości całą chmarę,
By powitali młodą parę:
By się z nami cieszyli,
Za niedziele dwie.

Wypijają winо, odstawiają kieliszki i ująwszy się za ręce, śpiewają dalej:

II.

JACENTY.

A jak Bóg nam dopomoże,

KUNEGUNDA.

Pomoże!

JACENTY.

Pomoże,
Zamieszkamy we dworze;

KUNEGUNDA.

We dworze!

JACENTY.

We dworze!

RAZEM.

Będziemy gospodarowali,
Dobytek skrzętnie pomnażali,
Znosili do ula miód —
Jak pszczółki dwie.

III.

JACENTY.

A gdy Bozia kochany,

KUNEGUNDA.

Kochany,

JACENTY.

Kochany!
Ześle z wiosną bociany,

KUNEGUNDA.

Zawstydzona grozi mu: Bociany,

JACENTY.

Bociany!

RAZEM.

Przylecą i nad nasz domeczek
I sypną choć tuzin dziateczek;
Tożto będzie pociecha!
Aj, Boże daj!

JACENTY.

[Ach, Boże broń!]

Kurtyna spada.

UWAGA: Ewentualnie śpiewać można jeszcze "na brawo" zwrotki następujące:

IV.

JACENTY.

Gdyście na nas łaskawi,

KUNEGUNDA.

Dygając: Łaskawi!

JACENTY.

Łaskawi!
Gdy nasz kuplet was bawi,

KUNEGUNDA.

Was bawi!

JACENTY.

Was bawi!

RAZEM.

Słuchajcież jeszcze chwilek parę,
Zanucim Wam historye stare,
Co wśród ludzi dzieją się, —
Lecz wśród nas nie:

V.

JACENTY.

Mężuś żonkę zwodzić chce,

KUNEGUNDA.

Zwodzić chce!

JACENTY.

Zwodzić chce!
Pannom czułe oczka śle:

KUNEGUNDA.

Oczka śle:

JACENTY.

Oczka śle!

RAZEM.

Romansy snuje pokryjomu,
W noc i w dzień nie widać go w domu!

JACENTY.

Ja nie będę robił tak!

KUNEGUNDA.

Będziesz i ty robił tak?

KUNEGUNDA.

Dałabym Ci!

JACENTY.

Przysięgam Ci.

VI.

JACENTY.

Za to znowu żońcia cna,

KUNEGUNDA.

Żońcia cna,

JACENTY.

Żoncia cna!
Mężusiowi rogi da.

KUNEGUNDA.

Rogi da!

JACENTY.

Rogi da!

RAZEM.

Ej żony, ej mężowie mili,
Byścież tak nigdy nie robili!
Bierzcie sobie przykład z nas:
Kochajcie się!
Uścisk... Kurtyna spada.

KONIEC.

Arya.

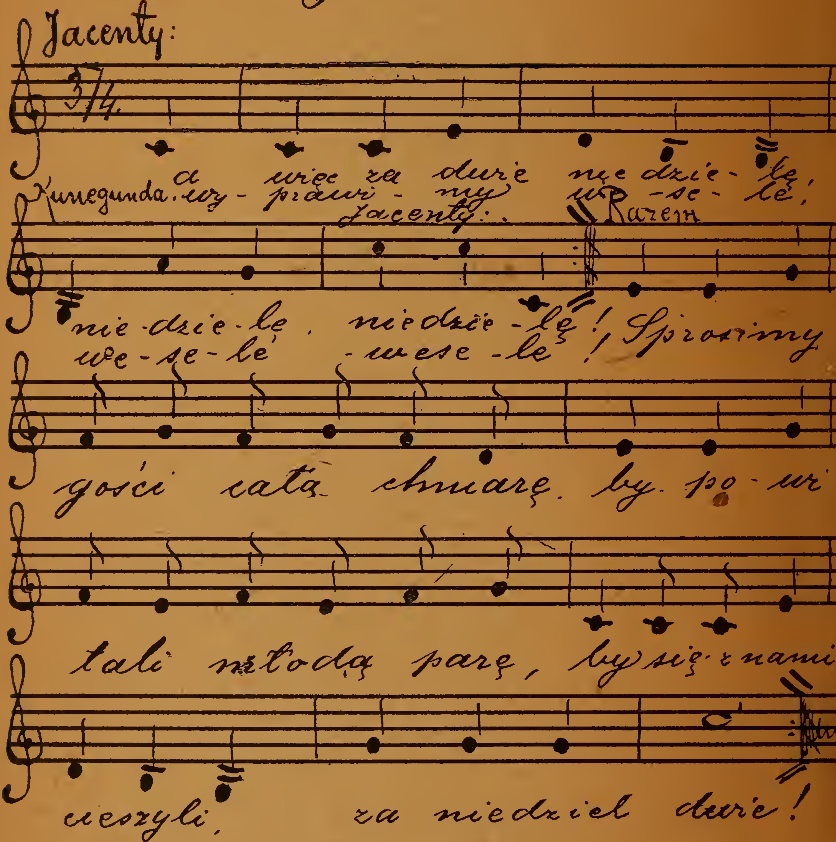
Jacenty:
a więc za dwie nie dzie - le,
Kunegunda: wy - prawi - my we - se - le;
Jacenty:
nie - dzie - le, niedzie - le!
we - se - le, - wese - le!
Razem
Sprosimy gości całą chmarę, by po - witali młodą parę, by się z nami cieszyli, za niedziel dwie!

Deacidified using the Bookkeeper process.
Neutralizing agent: Magnesium Oxide
Treatment Date: April 2007

PreservationTechnologies
A WORLD LEADER IN PAPER PRESERVATION
111 Thomson Park Drive
Cranberry Township, PA 16066
(724) 779-2111

One copy del. to Cat. Div.

JUL 11 1910

LIBRARY OF CONGRESS

00027259182